

O księdzu-poecie, który na jarzębinie się nie znał



Ks. Jan Twardowski, fot. mat. prasowe.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Wśród miłych pamiątek przechowuję niewielką zieloną książeczkę, którą wręczył mi ks. Jan Twardowski, kiedy zawiozłem mu jakąś przesyłkę od Jerzego Pietrkiewicza. Po nabożeństwie u wizytek poszedłem do skromnego pokoiku na zapleczu.

Ten zbiorek anegdot pod tytułem „Niecodziennik” został jako wspomnienie bardzo uroczego człowieka, który się nie znał na jarzębinie. Oto jego słowa.

Przypomniał mi się mój profesor od przyrody. Uczyłem się u niego prywatnie. Był na emeryturze i miał czas. Oprowadzał mnie po lasach. Spotkane drzewo witał po łacinie i po polsku, zdejmując przed nim kapelusz. – Witam cię „Popullus alba” – topolo, witam cię „Salix tremula” – wierzbo, witam cię

„Fraxinus excelsior” - jesionie wzniosły. Przy okazji cytował wiersz angielskiego poety z początku XIX wieku - Tennysona, fragment poematu „Córka ogrodnika”, o dziewczynie, która miała włosy bardziej czarne niż pączki jesionu. Olchę nazywał drzewem okrytym chwałą i opowiadał o bitwie w Olszynie Grochowskiej, o tym, że przechodziła z rąk do rąk, a kiedy Polacy ulegli - olchy wskazywały na niebo, jak na źródło nadziei. Grab nazywał dyskretnym, wspominał szpaler grabowy w Sosnowicy, po którym spacerował Kościuszko z panną Ludwiką. Uczył ją rysunków i zakochał się w niej. Mój professor szeptał po cichu: „Amor Kościuszce nie sprzyjał”. Musiałem wiedzieć, że topola czarna nazywa się sokorą, wiąz ma liście krzywe, że platan jest drzewem Sokratesa, a leszczyna jest bliską kuzynką grabu, olchy i brzozy. Kiedy nie wiedziałem, że jarzębina potrafi wyżywić całe stado ptaków i opóźnić ich odlot, powiedział - Jak ty sobie dasz radę w życiu? Przecież nawet na jarzębinie się nie znasz.

Radził mi - Nie pisz o ludziach, tylko o drzewach.